

Kategoria: Styl życia

Opublikowano: niedziela, 18, wrzesień 2011 00:00

Jarosław Komża

Odśloni: 2411

Problemy w pokazywaniu rzeczywistości mamy nawet w sztuce. Tylko dzięki prywatnym sponsorom pod koniec września ruszą zdjęcia do "Układu zamkniętego", nowego filmu w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, opowiadającego o patologiach w urzędach państwowych, wszechwładzy prokuratury i fiskusa, niszczących przedsiębiorców w majestacie prawa. Państwo odmówiło filmowi pieniędzy.

– Tak naprawdę to obraz o walce zła i dobra. Starciu urzędników reprezentujących III RP ze zwykłymi ludźmi, którzy dzięki swojej ciężkiej pracy, pomysłowości próbują tę naszą Polskę budować. Ale przegrywają z aparatem państwa – mówi "Rzeczpospolitej" reżyser.

W głównych rolach wystąpią m.in. Kazimierz Kaczor jako dyrektor skarbówki i Janusz Gajos jako prokurator. Scenariusz oparto na historii Lecha Jeziornego i Pawła Reya, właścicieli Krakowskich Zakładów Mięsnych. W 2003 r. na dziewięć miesięcy trafili do aresztu. Po siedmiu latach śledztwo przeciw nim umorzono z powodu braku znamion przestępstwa. Ale filmowcy zaznaczają, że swoje historie w filmie odnajdą też i Roman Kluska, i właściciele Bestcomu (aresztowano ich w 2006 r. na siedem miesięcy. Działania prokuratury doprowadziły do upadku zatrudniającej 70 osób firmy. Po sześciu latach śledztwa prokuratura przyznała, że nie ma dowodów, by ich oskarżyć. Jednak śledztwa nie umorzyła, lecz zawiesiła na czas nieokreślony) i wielu innych przedsiębiorców. – Mówimy o problemie, który dotyczy dziesiątków ludzi i nie tych czy innych rządów, bo to działo się i za SLD, i za PiS, i obecnie. O aparacie władzy, który pozwala niszczyć ludzi – podkreśla Ryszard Bugajski.

Z władzą lepiej nie zadzierać

Jak pisze "Rzeczpospolita", powstanie filmu wisi na włosku. Mimo bardzo pozytywnych recenzji ekspertów, Polski Instytut Sztuki Filmowej odmówił przyznania dotacji na produkcję "Układu zamkniętego". Państwowa instytucja tłumaczyła to brakiem pieniędzy. Mimo to znalazła fundusze na wsparcie innych filmów, wśród nich takich, które rekomendacji nie uzyskały. "Rzeczpospolita" opisała sprawę szeroko i po tym zgłosili się przedsiębiorcy, którzy dali pieniądze na produkcję filmu. – *Dzięki publikacjom (...) udało nam się zebrać brakujące pieniądze. Zgłosiło się do nas wielu sponsorów, wśród nich kilku, którzy wyłożyli naprawdę duże środki – cieszy się Mirosław Piepka - wraz z Michałem Pruskim współautorzy scenariusza (są też scenarzystami "Czarnego czwartku" o Grudniu '70). Jednak część przedsiębiorców, którzy wsparli finansowo film, zastrzegła, że nazwa ich firmy nie może się pojawić ani na planszach filmowych, ani w materiałach reklamowych. – Między słowami dano do zrozumienia, że nie chcą zadzierać z urzędnikami – mówi "Rz" Bugajski. – To mi przypomina sytuację z czasów, gdy kręciłem w 1982 r. "Przesłuchanie". Wówczas część aktorów odmówiła udziału, mówiąc: "Wiesz, scenariusz jest świetny, ale ja nie chcę mieć problemów". Także jedna z dużych firm zajmujących się wynajmem strojów, dekoracjami i aranżacją wnętrz, gdy dowiedziała się, o czym ma być film, odmówiła współpracy. – Tłumaczono to tzw. względami wizerunkowymi – mówi Olga Bieniek, producent filmu.*